

6 października, rok 1990
Los Angeles, Kalifornia, Stany Zjednoczone

Bar Rainbow znajdował się przy Sunset Boulevard 9015 w Zachodnim Hollywood. Każda troskliwa mamusia pilnowała swoich pociech, by nie zapuszczały się w te strony, a dotychczas mieszkające tu rodziny z dziećmi czym prędzej szukały dla siebie nowego lokum. Dzielnica Sunset Strip słynęła głównie z hucznych imprez, morza alkoholu, narkotyków pod każdą możliwą postacią i mnóstwa rockowych zespołów, których reputacja nie należała do najlepszych. Do baru często witały wielkie gwiazdy ostrej muzyki, co ściągało w to miejsce ich młodych, zapalonych fanów chcących poznać swoich idoli i może nawet wypić z nimi drinka (a jeszcze chętniej pić).

Catherine Rivery szybkim ruchem przetrąła blat i cisnęła ścierkę gdzieś w kąt. Wiedziała, że potem będzie jej szukać, przeklinając swoje niedbalstwo, ale na razie postanowiła się tym nie przejmować. Zresztą, miała na głowie ważniejsze rzeczy, takie jak podanie zalanym w trupa klientom kolejnych trunków. Nie rozumiała, jak można czerpać przyjemność z doprowadzania siebie do takiego stanu, ale już dawno nauczyła się, iż nie warto oceniać po pozorach.

— Dwie seteczki, skarbie — wybelkotał młody mężczyzna z uwieszoną na ramieniu dziewczyną.

Catherine kojarzyła jego towarzyszkę. Była miejscową tanią prostytutką, na którą wszyscy wołali Char. Nikt nie znał jej pełnego imienia i — szczerze mówiąc — mało kogo to obchodziło. Tleniona, długonoga blondynka w skąpym ubraniu ze spandeksu stanowiła łatwy kąsek, a śliczną buzią miło było pochwalić się wśród kolegów. Rivery z westchnieniem naląła alkohol do kieliszków. Parom zawsze nalewała mniej, niż powinna. Był to stary jak świat i bardzo popularny trik spotykany wśród barmanów. Mężczyźni w towarzystwie kobiet nie będą klócić się o odpowiednią ilość trunku, dzięki czemu można było na nich sporo zaoszczędzić. Pozostałe procenty były sprzedawane na boku, co dawało dodatkowy zysk.

— Proszę bardzo — powiedziała ze sztucznym uśmiechem Catherine. — Na koszt firmy.

Kolejne sprytnie zagranie. Po otrzymaniu darmowego drinka, klient stawał się bardziej hojny i wynagradzał barmana o wiele większym napiwkem niż zwykle. W tym wypadku nie było inaczej. Już po dwóch kieliszkach młody mężczyzna położył na ladzie kilka zielonych banknotów. Albo nie myślał co robi, albo był bardzo bogaty i nie wiedział, gdzie wydać swój majątek. Catherine tylko wzruszyła ramionami i wsunęła pieniądze do kieszeni spodni. Taka kwota piechotą nie chodzi.

Char zmierzyła Catherine uważnym spojrzeniem. Rivery miała wielką ochotę powiedzieć jej coś mało przyjemnego, ale w odpowiednim momencie ugryzła się w język. Jeśli będzie stać i grzecznie się uśmiechać, zarobi więcej i uniknie niemiłej pogadanki z szefem.

— Wiesz, skarbie — mruknęła po chwili Char. — Mogłabyś zainwestować w ładniejszą bluzkę.

Catherine zmarszczyła czoło. Co było złego w jej białym T-shircie z The Beatles?

— Ach tak?

— Mhm. — Char kiwnęła głową, po czym wyjęła ze swojej czarnej kopertówki pomięty banknot. — Kup sobie coś ładnego.

„Tobie też by się przydało”, pomyślała Catherine, niemal z pogardą patrząc na ofiarowane jej pieniądze. Może jej postawa była niewłaściwa, ale nigdy nie miała szacunku do kogoś, kto sprzedawał własne ciało. Gdy tleniona blondynka ze swoim klientem odeszła w kierunku toalet, Rivery wcisnęła pieniądze do kasy. Wolałaby głodować, niż je przyjąć.

Dochodziła pierwsza w nocy i choć bar zamykano za godzinę, klientów nie ubywało. Wręcz przeciwnie, stale napływali i wychodzili głównie ci, których trzeba było stąd wynosić, bo sami nie umieli ustać na nogach. Trudno było się temu dziwić. W piątkowe wieczory każdy pragnął jedynie odreagować po całym tygodniu stresującej pracy.

Drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wtoczyło się pięciu głośnych, wyświechtanych rockmanów, którzy zdążyli totalnie się zalać zanim w ogóle dotarli do baru. Wszyscy ubrali się w kowbojki, skórzane spodnie i wymięte — prawdopodobnie kilkudniowe — T-shirty, całość dopełniając przeraźliwą ilością bandan oraz wszelkiej maści (niekoniecznie męską) biżuterią. Było to dobrze znane Guns N' Roses, czyli kilku młodych zapaleńców, którzy dopiero co opuścili swój niewielki garaż i ruszyli w świat ze swoją muzyką. Po wydaniu swojego debiutanckiego albumu *Appetite for Destruction*, usłyszało o nich szersze grono słuchaczy. Coraz więcej ludzi przychodziło na koncerty, a co za tym idzie — kieszenie raczkujących

rockmanów napęłniały się coraz większą ilością dolarów. Pieniądze znikwały jednak tak szybko jak się pojawiały, najczęściej kończąc rozrzucone we wszystkich barach w Los Angeles.

Gitarzysta Guns N' Roses, Saul Hudson — popularnie znany jako Slash — niemal położył się na ladzie i rzucił Catherine uśmiech zalanego człowieka, który w założeniu miał być chyba uroczy.

— Heeeja batereja — wybełkotał, brząc, jakby miał zaraz zwymiotować.

Catherine przewróciła oczami i cofnęła się o krok w obawie, że jej buty zaraz będą całe w wymiocinach.

— Ty już nie pijesz — powiedziała.

— Tso?! — oburzył się Hudson. — Szecież ja jestem rzeźwy!

— A ja jestem Elżbietą II.

— Jeden... jedniutki... malutki... kieliszeszek...

Catherine wzięła dwa głębokie wdechy, powstrzymując się przed nakrzyczeniem na Slasha. Nic by to nie dało, przekonywała się o tym nie raz. Pamiętała, że kiedyś mieli doskonały kontakt. Saul przychodził do Rainbow specjalnie po to, by spędzić z nią parę chwil. Potrafili przegadać całą jej zmianę i jeszcze drogę do domu. W razie potrzeby mogli na siebie liczyć, a ilość powierzonych sobie nawzajem tajemnic była niezliczona.

Lecz nadeszła sława Guns N' Roses i wszystko się zmieniło.

Slash przestał być tylko pijanym, uroczym gitarzystą, a zaczął być pijanym, uroczym, *bogatym i sławnym* gitarzystą, a to zrobiło ogromną różnicę. Dzięki zastrzykowi gotówki Hudson mógł pozwolić sobie na kupno coraz większej ilości alkoholu i zaopatrzać się w o wiele lepsze narkotyki niż te sprzedawane na ulicach Sunset Strip. Nałóg zaczął go wyniszczać. Jeżdżąc w trasy, Slash poznawał mnóstwo ludzi, spał z wieloma dziewczynami i powoli przestawało mu zależeć na zwykłej barmance, jakich na świecie jest tysiące. I choć nadal przychodził do Rainbow, by porozmawiać ze swoją starą przyjaciółką, między nimi wytworzył się dziwny dystans. Brakowało również tej cudownej swobody, którą zawsze czuli w swoim towarzystwie.

— Nie będę cię potem taszczyć do domu — burknęła.

Podawała piwo jakiemuś klientowi, który rzucił kilka drobniaków na ladę. W Ameryce napiwki były czymś oczywistym, ale ich wysokość już nieco mniej.

— Ej, co z tobą? — wybełkotał Slash.

— Zupełnie nic — odparła Catherine, zbywając go sztucznym uśmiechem.

Przyćmiony alkoholem umysł Slasha wskoczył na wyższe obroty, próbując ogarnąć, czy rzeczywiście nic się nie dzieje. Hudson uznał, że skoro „zupełnie nic”, to może spokojnie pójść w ciemny kącik i zaserwować sobie dawkę heroiny.

Catherine tylko zacisnęła usta, widząc, jak jej przyjaciel — nie wiedziała, czy może go nadal tak nazywać — powoli rujnuje sobie życie, uważając to jednocześnie za świetną zabawę. Próbowwała wiele razy przemówić mu do rozsądku. Prosiła, krzyczała, spuszczała woreczki z narkotykami w toalecie, groziła i płakała, a rezultat był zawsze taki sam. Próbując ignorować zachowanie Hudsona, Catherine postanowiła skupić się na pracy.

Wybiła druga. Bar zamknięto, muzykę wyłączono i pogaszono światła, zostawiając tylko kilka żarówek, by sprzątaczkę widziały, co zamiatać. Catherine zdjęła swój zniechęcony fartuch, po czym rzuciła go na krzesło. Sięgnęła do tyłu, by rozwiązać swoje długie, ciemnobrązowe włosy. Wyjęła z torebki świeżą koszulę, bo ta, którą miała na sobie, przesiąkła zapachem alkoholu i dymu papierosowego. Naciągnęła ją przez głowę i popryskala się swoimi ulubionymi perfumami, żeby choć trochę przytłumić okropny zapach baru.

Wyszła na ciemną ulicę, zapalając papierosa. Uważnie rozglądała się dookoła. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak niebezpieczna stawała się ta okolica po zmroku. Tego dnia było jednak wyjątkowo spokojnie, co zdarzało się niezwykle rzadko. Zwykle ulica pozostawała zapełniona, a na chodnikach leżeli narkomani i bezdomni.

Catherine dotarła bezpiecznie pod blok mieszkalny na N Clark Street, który cały pokryty nieudolnym graffiti. Jedno z nich przedstawiało napis „SEX, DRUGS & ROCK N' ROLL” obok kobiety z gitarą, która chyba miała wyglądać jak Joan Jett, choć bardziej przypominała kogoś oblanego kwasem.

W drzwiach prowadzących na klatkę schodową ział wielki, kwadratowy otwór po stłuczonej szybie, a klamkę wyrwano ładne dwa lata temu. Żeby dostać się do środka trzeba było chwycić za krawędź pustego prostokąta (z którego na szczęście usunięto pozostałe kawałki szkła) i mocno pociągnąć do siebie. Po wykonaniu tej czynności, Catherine znalazła się na klatce schodowej śmierdzącej stęchlizną, tanimi papierosami i niemytym bezdomnym, który postanowił zdrzemnąć się pod jedną ze ścian. Z sufitu zwisały gołe żarówki świecące już ostatkiem sił, zawiasy w oknach odmówiły posłuszeństwa lata temu, a w

piwnicy podobno mieszkał Bazyliszek. Co prawda nikt w to nie wierzył, ale i tak schodzono tam tylko w razie ostateczności.

Catherine musiała przez chwilę siłować się z zamkiem w drzwiach, zanim w końcu ustąpiły i mogła wejść do mieszkania. Wnętrze było małe i dość spartańsko urządzone, lecz schludne i w miarę przytulne. Rivery dbała o porządek, nie lubiła bowiem siedzieć w bałaganie.

— Wreszcie w domu — rzuciła w przestrzeń.

Od jakiegoś czasu bardziej niż zwykle doskwierała jej utrata jedyne go przyjaciela. Slash często odprowadzał ją do domu i spędzał z nią jeszcze parę ładnych minut, zanim całkowicie zmorzył ją sen. Brakowało jej tego głośnego śmiechu i wspólnego oglądania horrorów na niewielkiej kanapie w salonie; prawdopodobnie pod poduszkami nadal znajdowały się resztki wysypanego popcornu. Kiedyś słuchanie The Rolling Stones na cały regulator należało do codzienności, a teraz gdzieś przepadło i stara wieża stała nieużywana.

Catherine zrzuciła z ramion ciepłą bluzę, jednocześnie zsuwając z nóg swoje zniszczone, dziesięcioletnie trampki. Poszła do kuchni, gdzie na gaz wstawiła czajnik z wodą na herbatę. Potem sięgnęła na półkę po książkę Agathy Christie i odszukała zagięty róg strony, na której skończyła czytać. Lektura pozwalała na chwilę zapomnieć o całym bożym świecie, co było wspaniałym uczuciem. Po chwili dla Catherine nie istniał żaden inny świat poza tym książkowym.



One On One Recording mieściło się w Północnym Hollywood, a dokładniej na Lankershim Boulevard 5253. Zbudowane było z kilku obszernych jednostek oznaczonych literami A, B i C. Studio A było największym w całym Mieście Aniołów. Wyposażone zostało w fortepian Yamaha C7, prywatny salon oraz dwie kabiny izolacji. Studio B zawierało obszerną salę prób oraz kabinę wokalną. Studio C z kolei tworzyła powierzchnia produkcyjna, salon oraz kolejna kabina wokalna. Oprócz tego znajdowała się tu łazienka oraz, o dziwo, niewielka kuchnia czajnikiem i mnóstwem kawy czy herbaty.

To właśnie tutaj Metallica zdecydowała się nagrać swój piąty album pod okiem nowego producenta — Boba Rocka.

James Hetfield zawsze pił mocną, czarną kawę bez żadnych dodatków. Dosypywanie cukru czy dolewanie mleka uznawał za istną profanację i coś, co nie powinno w ogóle mieć miejsca. Upił łyk parzącego język, kofeinowego płynu, obrzucając wzrokiem budynek One On One, doskonale widoczny z okna znajdującego się po przeciwnej stronie ulicy pubu. Lars Ulrich obrócił w dłoni szklankę z whiskey. Zawsze tak zaczęli poranki — James kawą, a on alkoholem.

Hetfield nieco obawiał się pracy nad nowym albumem z dwóch przyczyn. Pierwszą z nich było zatrudnienie nowego producenta znanego z robienia zespołów bardziej „mainstreamowymi”, jednak dzięki temu zyskiwały one rozgłos i ogromną popularność. Drugim problemem był fakt, iż teksty pisane przez Jamesa samoczynnie stały się bardziej osobiste. On nigdy tego nie chciał. Nienawidził, kiedy ktoś wiedział o nim więcej, niż on sam by sobie życzył.

— Co o tym wszystkim myślisz? — zapytał nagle Lars.

James rzucił mu spojrzenie spode łba, po czym wzruszył ramionami i wrócił do picia swojej czarnej kawy. Znali się z Ulrichem dziewięć lat i potrafili działać jak jeden organizm, a mimo to dogadywanie się sprawiało im pewne trudności. Irytowali siebie nawzajem, ale trwali jeden przy drugim mimo wszystko.

— Uważaj, bo się zrobisz towarzyski — prychnął Lars. — Ja naprawdę nie wiem, czy to wypali. Wiesz... — Upił łyk whiskey. — Możemy spróbować, ale nie nastawiam się na nic wielkiego.

James kiwnął głową. Odkąd zahodował zarost, w nawyk weszło mu gładzenie się po włosach. Teraz również bezwiednie przesunął po nich opuszkami palców.

— Taa — westchnął.

Lars roześmiał się głośno.

— Rozmowny jak zawsze!

James faktycznie należał do osób małomównych. Zwykle odpowiadał „tak”, „nie” lub „mhm” i nie znosił pytań, na które nie da się odpowiedzieć jednym czy dwoma słowami. Rozmowy z fanami podczas meet & greet i wywiady uważał za zło konieczne. Pytania zahaczające o tematy osobiste zwyczajnie zbywał milczeniem lub groźnie marszczył brwi, dając rozmówcy znak, by przeszedł dalej.

James, jakby na potwierdzenie słów kolegi, rzucił mu tylko zdawkowy uśmiech. Ulrich przewrócił oczami. Jego przyjaciel może nie był idealnym kompanem do rozmowy, ale za to umiał doskonale słuchać. Hetfield po prostu siadał, wlepił w rozmówcę swoje przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu i milczał.

— Martwię się — mówił dalej Lars. — Ale jeśli nie wypali z Bobem, zawsze mamy Rasmussena, no nie? Wszystko będzie okej, jeden telefon i sprawę załatwimy.

Flemming Rasmussen był producentem trzech płyt Metalliki: *Ride the Lightning*, *Master of Puppets* oraz *...And Justice For All*. Miło wspominali tę współpracę i postanowili zapłacić producentowi, aby pozostał dostępny, gdyby praca z Bobem Rockiem zakończyła się fiaskiem. Podczas nagrywania czwartej płyty, zespół został na lodzie, więc — nauczeni doświadczeniem — postanowili się zabezpieczyć, by taka sytuacja się nie powtórzyła.

— Ta. — James kiwnął głową.

Lars zmierzył przyjaciela spojrzeniem.

— Musimy popracować nad twoją komunikatywnością, wiesz? — mruknął, odstawiając szklankę na stół. — Zobacz, to nie takie trudne. Powtarzaj za mną, okej? Zacznijmy od czegoś prostego: „Cześć, mam na imię James”.

Hetfield spiorunował go wzrokiem.

— Spierdalaj.

— Okej, zrozumiałem — roześmiał się Lars. Zerknął na zegarek. — Chodź, zbierajmy się.

Przechylił szklankę i dopił resztkę whiskey, po czym potruchnął za przyjacielem. James sadził ogromne kroki dzięki długim nogom, więc niziutki Lars ledwo za nim nadązał. Wkraczając do One On One czuł, że właśnie rozpoczynają nową, niesamowitą przygodę i ciekaw był jej zakończenia.

W Studiu C siedzieli już Kirk — gitarzysta prowadzący — i Jason — basista — w towarzystwie Boba. Gdy James i Lars weszli do środka, producent lekko się do nich uśmiechnął. Ulrich odwzajemnił ten drobny gest, twarz Hetfielda natomiast była jak kamienna maska.

— Miło was w końcu poznać — przywitał się Rock, wyciągając rękę.

Wszyscy uścisnęli sobie dłonie. Atmosfera była sztywna, wszyscy czuli się przez to dość nieswojo. Bob odchrząknął, przerywając ciszę tak głęboką, że można by było dosłyszeć machanie skrzydełek motyla.

— Wiem, że początki nigdy nie są łatwe — zaczął Bob, wodząc po twarzach członków Metalliki. — Kiedy jednak lody zostaną przełamane — uwierzcie mi — pójdzie nam świetnie. — Odczekał chwilę, czekając na reakcję. Nie doczekał się żadnej. — Mam zamiar również wprowadzić kilka zmian, które... niekoniecznie muszą się wam spodobać.

Kirk rzucił mu spojrzenie pełne powątpienia, po czym zerknął na Jamesa. To właśnie Hetfield był tu „szefem” i absolutnie nic nie mogło się zadziać bez jego aprobaty. Ten stał tylko z dłońmi w kieszeniach i, jak zwykle, na szeroko rozstawionych nogach. Piorunował producenta spojrzeniem, nie odzywając się jednak ani słowem.

— Na czym mają polegać te zmiany? — przejął pałeczkę Lars.

Bob wyraźnie odetchnął. Zwrócił twarz ku Ulrichowi.

— Nie chcę, żebyście nagrywali partie instrumentów oddzielnie — powiedział Rock. — Oglądałem was na żywo, niesiecie niesamowitą energię, ale nie czuć tego na albumach. Kiedy gracie razem, jest inaczej. Dopiero wtedy *czujecie*, że jesteście zespołem.

Lars prychnął, krzyżując dłonie na piersi. Jak ktoś w ogóle śmie mówić mu coś, co on wie najlepiej? Co ten fagas może wiedzieć o tym, co on — do cholery — czuje?! Zerknął na Jamesa, oczekując po nim żywej, może nawet agresywnej reakcji. Ale Hetfield tylko patrzył. Przyjął słowa Rocka do wiadomości i myślał, czy je zaakceptować. Zmiany oznaczały wybicie się z pewnego rytmu, który każdy zdążył wypracować. Może to naprawdę źle wpłynąć na cały zespół, a przecież Metallica była całym życiem Jamesa. W końcu jednak kiwnął głową.

— Okej.

Cały zespół obrócił ku niemu twarze pełne niedowierzania.

Wiedział, że czeka go naprawdę trudny rok.